Kraków, 25. lipca 1897.

Rok II. Nr. 22.




# PRAWDA

## PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“*
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

| w Austryi: | | Za granicą: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | złr. 2.— | rocznie . . . | złr. 2.50 |
| półrocznie . | „ 1.— | półrocznie . | „ 1.30 |
| kwartalnie . | „ —.50 | kwartalnie . | „ —.65 |

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.



## Bojce — słów kilka.

Ze wstrętem biorę pióro do ręki, by na szereg częścią nieprawdziwych, częścią zmyślonych, a z dziwną goryczą i zawiścią do kapłanów tchnących słów, jakie poseł włościański, Jakób Bojko w Nrze 192 i 193 *Kuryera Lwowskiego* napisał, — odpowiedzieć. Powiadam ze wstrętem, bo najpierw w ogóle sprzeczać się nie lubię, a powtóre sprzeczać się z Bojką, którego niegdyś wysoko ceniłem, a który od niejakiego czasu gra w życiu prywatnem i publicznem rolę dwulicową, niegodną „uczciwego“ człowieka, to rzecz bardzo przykra. Ale sprawa publiczna wymaga odpowiedzi, a szereg oszczerstw i fałszów rzuconych, sprostowania. A piszę jeszcze i dlatego, bo miliony chłopów polskich stoi przy kapłanach, ma wiarę i ma „swój stary rozum chłopski“ a nie ów nowy, z którego się chełpi Bojko iż potrafi rozeznać, gdzie prawda, a gdzie fałsz zakryty maską życzliwości dla chłopa.

A teraz do rzeczy: Zdziwiłem się wielce, czytając taki podpis pod owymi dwoma artykułami: „J. Bojko, włościanin, poseł.“ Dawniej Bojko podpisywał się „Kuba“ i zwał się z chlubą „chłopem“. A był to poczciwy polski Kuba, który chciał rzeczywiście polepszyć dolę chłopa. Od niejakiego czasu wstydzi się pan poseł podpisywać „Kuba“ i wstydzi nazwać się „chłopem“. I słusznie. Boć pan poseł nie jest już Kubą, nie jest wcale chłopem, ale jest panem, jest posłem; a że na włości mieszka, „włościaninem“.

P. Bojko, a piszę tu jego słowa, „uważa za grzech śmiertelny czytanie tej bibuły“ tj. *Prawdy.* Snać Bojko mędrszy od Kościoła św., skoro wynalazł nowe pojęcie o grzechu śmiertelnym. Gdybyś się spytał swego syna, któremu w dziedzictwie „na pamiątkę napisałeś“ wszystkie dobrodziejstwa, jakicheś doznał na plebanii w Gręboszowie zamiast lepszych i poczciwszych nauk, co to jest grzech śmiertelny, toby cię Twoje dziecię pouczyło i ochroniło od... śmieszności. Ale co tam Bojce po dogmatach i po nauce obyczajów, jaką Kościół daje. On ma „swój rozum chłopski“, jak się chwali, który obejdzie się bez nauk i wskazówek Kościoła i jego sług — kapłanów.

Bojko szydzi aż trzy razy z zelatorów i z III zakonu św. Franciszka. Mój p. pośle! Takie szydzenie z III zakonu, który liczy miliony najzacniejszych ludzi na całej kuli ziemskiej i to począwszy od poczciwego polskiego kmiotka, aż do Ojca Leona XIII, otworzy oczy twoim nawet zwolennikom, że poznają, iż Ty, pan poseł, nie należysz już do Kościoła kato-

lickiego duszą, iżeś wrogiem Oblubienicy Chrystusowej, bo szargasz jak luteranin lub schyzmatyk zakony Boże i szydzisz z rad *Prawdy* danych proboszczom, żeby zaprowadzili u chłopów bractwa III zakonu św. Franciszka. Zakon ów nie wiąże chłopa na pasku, żeby się o swe prawa nie upominał, jak Ty niepoczciwie piszesz; ale go uczy upominać się o prawa swoje z przestrzeganiem owej świętej zasady: „miłości i prawdy“, a nie nienawiści i fałszu. Snać te winogrona dla Ciebie za wysoko, więc je kwaśnemi zowiesz.

Ale Ty pośle piszesz, że masz „swój nowy rozum chłopski“ i dodajesz „niech mnie Bóg broni od tego starego chłopskiego rozumu.“ Ja znam niestety kilku chłopów, co stracili stary chłopski rozum, a idąc za „nowym“ rozumem potracili majątki, a nawet i cześć chłopską. Dlatego lękam się, że ten Twój nowy rozum chłopski za daleko Cię zaprowadzi, i że Ty rzeczywiście chleb będziesz uważał za jajecznicę, jak to uczyniłeś w swym artykule w nr. 192 *Kuryera*. Czyli, mówiąc znowu Twymi słowy: „rzucisz się Ty i Twoi, ale nie lud, w objęcia ludzi...“ Ale czemużeś Ty nie napisał, w jakich to ludzi objęcia ma się rzucić lud? Jeżeli w objęcia socyalistów, toś kiepski polityk i znawca ludu. Tobie pozwoli lud do nich pójść, bo tam możesz co zarobić, ale chłop czteromorgowy już tam nie pójdzie. Nie strasz, bo takie strachy nie na mądrego chłopa.

Na wyzwiska twoje, na ten jad, który z każdego słowa tchnie, nie odpowiem, bobym sobie i czcigodnym czytelnikom ubliżył. Ale dla wykazania owej głębokiej miłości twojej i twojej nauki, dla poznania twego stylu, przytoczę kilka Twoich słów: „stańczykowska kuchnia“, „fagasy stańczykowskie“, „najemny skrabeusz“, „księża wydzierżawili swe rozumy przeważnie panom, którzy ich i nas za łby brać chcieli“, „faramuszki kłamstw“ itd. itd.

Odgrywasz śmieszną niezmiernie rolę, gdy się narzucasz ks. biskopom na mentora, na nauczyciela. Może kto zdziwi się temu, co powiedziałem tj. ażeby katolik, a do tego z powołania chłop, rolnik, bez nauki jakiejkolwiek systematycznej, śmiał nawet po cichu, nie dopiero w gazetach, dawać nauki, napomnienia następcom apostołów. A tak niestety jest. Bojko, który sam o sobie pisze „sierota mizerak“, co to — jak mówi on — „miał być grabarzem i kopidołem“, stanął w *Kuryerze* jako nauczyciel biskupów, zapominając o przysłowiu starych Rzymian: *ne sutor ultra crepidam.* Ponieważ zaś Bojko nie umie po łacinie, a nawet nie rozumie języka niemieckiego, chociaż pojechał do Wiednia bronić chłopów, to mu to wytłumaczę: „Szewcze pilnuj kopyta“. Otóż ten poseł-włościanin tak pisze: „Ja radzę tym ludziom, by ostrożnie szafowali dzisiaj zakazami, ponieważ rok 1894 minął bezpowrotnie. Z zakazów tych zrobiła się dzisiaj szopka“. A dalej: „Ogół odpowiedział: precz z klątwą“. A jeszcze niżej pisze: „Wobec takich rzeczy nietylko, że się nie ma czem chwalić, że to lub owo zakazane, ale siąść gdzieś cichutko i starać się naprawiać to złe, które się stało, aby co gorszego jeszcze nie przyszło. W gorszem położeniu są ci, co zakazywali, jak my co czytali“.

Gdym te słowa przeczytał, przetarłem oczy sądząc, że mnie wzrok zawodzi. I czytałem raz drugi i dziesiąty i osłupiałem z przerażenia. Bo żeby to pisał apostata-krzyżak, no, to jeszcze można zrozumieć. Ale żeby to pisał chłop i to polski chłop, a do tego sąsiadujący z unitami za Wisłą, żeby to pisał osławiony Bojko, który uchodzić chce za zbawcę chłopów, poseł i do sejmu i do Rady państwa, to mi się w głowie pomieścić nie może. Panie pośle! I ty masz odwagę, czy bezczelność tak wielką, że naszych biskupów zowiesz „tymi ludźmi!“ I ty nie sromasz się

# KRAKÓW
## za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

### VII. Co się działo na wsi.

Otóż to właśnie niebezpieczna historya. Chłopi zabrali grunta dworskie i plebańskie, a swoich nie chcą oddać na własność wspólną państwa. Powiadają nie natośmy głosowali na Daszyńskiego, byście nam grunta odbierali, ale żebyśmy je od dworów i księży dostali. Nie chcieli słuchać wysłanych urzędników, nawet podobno w Bronowicach, Mogile, Olszance i Woli pobili naszych urzędników. Co tu robić — wojska niema — rząd więc ogłosił prawo ustanowienia straży ludowej uzbrojonej. Utworzono na gwałt komendy straży ludowej; każda komenda otrzyma batalion piechoty, szwadron konnej i bateryę armat. Broni mamy dosyć po arsenałach z dawniejszych czasów. Trzeba chłopów nauczyć rozumu. Nie chcieli tego, co z pola zebrali, odstawić do magazynów państwowych, tylko każdy do swojej komory pakował. Głupcy nie rozumią własności wspólnej państwowej. Wyrobnicy po wsiach, parobcy, dziewki, co to nie miało ani zagona, to z początku rade były, jak dworom zabierano; a teraz pcha się to wszystko do Krakowa, wielu nawet z żonami i dziećmi przybyło, wszystko woła jeść i pić. Całą tę hołotę trzeba siłą z miasta wydalać. Otóż nasza straż ludowa nasze wojsko zrobi z nimi porządek, inaczej bowiem jak szarańcza objedliby nas ze szczętem, a potemby nas jeszcze pozjadali.

Rząd więc wydał rozkaz, że nikomu nie wolno bez karty, coś tak niby jak paszport, wydalać się z miejsca swego zamieszkania. Wszystkich obcych wydalono z Krakowa, — nie obeszło się naturalnie bez awantur. Szczególniej nasi towarzysze żydzi na Kazimierzu od tych przybyszów ucierpieli, ale rząd temu winien, że za mało policyi tam wysłał. Teraz jest już spokój. Nasza straż ludowa poobsadzała wszystkie drogi i nikogo bez karty paszportowej nie puszcza.

im dawać napomnienia, im grozić! I ty śmiesz się przyznawać do katolicyzmu! Ja z tobą w tym względzie nie będę polemizował, ale ci powiem z Krasińskim:

Ale w sercu jest pogarda,
Co ma także swe panieństwo,
A gdy gardzi, nadto harda,
By znamiętnić się w przeklęstwo!

Rzuciłeś oszczerstwo na kapłanów, że oni wydzierżawili swe rozumy panom. Że to ohydne jest oszczerstwo, to chłopi sami wiedzą. Ale pamiętaj na słowa Józefa Korzeniowskiego, który w komedyjce „Plotkarz“ tak o takim plotkarzu jak Ty pisze:

„Nie zapominaj jednak, co mędrzec powiedział:
Że plotkę od potwarzy dzieli mały przedział,
Że potwarz jest to błoto, co na marmur pada,
I tak go wala, tak się w jego blaski wjada,
Że choć zmyte, w pamięci łatwowiernych ludzi
Zostawia zawsze plamę, co go ćmi i brudzi“.

A w tej samej komedyjce poucza tak:

„Lecz mężczyzna, gdy z krzywdą cudzą się rozgada,
Za język niekiełzany skórą odpowiada“.

Skórą za to nieodpowiesz, bo żaden z kapłanów nie chciałby sobie ubliżyć karaniem takiego... Ale jeżeli sumienie u Ciebie nie zamarło, to pamiętaj, że według prawa Bożego nietylko skradzione mienie, ale i skradzioną cześć trzeba zwrócić, trzeba restytuować. Panie Bojko! za daleko zaszedłeś.

Ale powiedz no proszę, a któryż to z kapłanów chleb nazywa jajecznicą i w chłopa tak wmawia? A jeżeli nie powiesz, to ja przed światem głoszę, że nie księża, ale Ty „wypaczasz pojęcia“.

Wsadziłeś też, nie wiem po co, takie jeszcze zdanie: „Mam jakiegoś opiekuna księdza, który od czasu do czasu, gdy się pojawi jaki artykuł o ruchu ludowym w *Gazecie kościelnej*, to przyśle mi takową z rozmaitymi podkreśleniami, wykrzyknikami, widocznie w tym celu, żebym odzyskał stary rozum chłopski“. Panie Bojko! wszak wiesz, że ten jakiś opiekun ksiądz, to ks. Kopyciński, który ci te gazety przysłał, z którym się w własnym domku chlebem łamałeś; czemuż tedy udajesz, czy może zwyczajem swoim taisz, że on jest „jakiś“, a nie znajomy. Przyznaję się, żem długo się łudził, iż Ty odzyskasz swój stary rozum chłopski; ale dzisiaj niestety z bólem serca i to przyznaję, że szkoda było czasu i na pisanie do Ciebie listów, i na przybycie do Twego domu, o coś mnie zaklinał, i na posyłanie dobrych pism. Ale stało się.

Ja ci ani złamanego łuku, ani Twego listu nie pokażę, ale ci jedno jeszcze powiem, a to słowa Chrystusowe: „a prawda was wyswobodzi“. Jeżeli ci rzeczywiście rozchodzi się o polepszenie doli ludu polskiego, to pisz o wstrzemięźliwości, o chronieniu się od pieniactwa, o zawiązywaniu różnorodnych towarzystw i spółek, o uprawie roli, o wychowaniu dzieci a w Radzie państwa stawiaj projekta nowych ustaw, werbuj zwolenników i ulżyj ciężarom. Jeżeli tego nie uczynisz, ale raczej ciągle szczuć będziesz chłopa na księdza i na pana, to zastosują do ciebie słowa Chrystusowe: „przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni“. I pamiętaj, że około r. 1862 był w sejmie chłop Dwoliń i Kowbasiuk, obaj to czynili co i Ty. Ich nie ma, a ksiądz i pan jest.

Lubisz Ty morały prawić, posłuchaj morału także, nie mego, ale świeckiego pisarza, który tak mówi:

„Zły przykład jest jak błoto: pókiś czysty, wybierasz kamyki i idziesz ostrożnie; gdy się raz dobrze zwalasz, brniesz środkiem ulicy i tem więcej cię to bawi, im głębiej nogi twoje toną“.

Jako prywatny człowiek możesz brnąć w błocie; ale posłowi nie wolno tego czynić. Hugo Kołłą-

---

Socyalizm nie może znać żadnych półśrodków, takie nieporządki i zaburzenia należy odrazu w zarodzie stłumić. Dobrze, że ustanowiono wojsko.

---

### VIII. Ostatni dzień pożycia domowego.

Moje kobiety strasznie mi dzisiaj dokuczyły. Obchodziliśmy mojej Kundusi imieniny. Już 25 lat ze sobą żyjemy. Wszyscy jakoś byli nie w chumorach. Felek jedzie jutro do Now. Sącza, Mańkę oddajemy do zakładu wychowawczego, gdzie dawniej był szpital św. Ludwika, ja idę do państwowej pracowni na Kazimierz, żona moja do pielęgnowania dzieci, Antosia do fabryki cygar, a teść dziaduś do przytuliska starców, które otwarto w Podgórzu.

Te imieniny smutno nam zeszły. Dziaduś powiada:

— Socyalizm to nasze nieszczęście.

— Ale dziaduś będzie miał spokojne i wygodne życie w zakładzie — odrzekłem.

— Co mi po tem — westchnął starowina — kiedy nie będę między swoimi, tylko między obcymi. Nie będę miał was koło siebie, fajki mi nie będzie wolno zapalić, z Mańką się nie popieszczę — ciebie będę rzadko widywał, a gdy zachoruję, zupełnie będę opuszczony.

Pocieszaliśmy go, jak mogli i przyrzekaliśmy go odwiedzać, Mańka opowiadała mu, jakie to lalki i zabawki będzie miała w zakładzie. Felek znów czegoś zamyślony, niby udaje wesołego, ale coś kryje przed nami.

Zawsze na imieniny żona uraczała nas sutym obiadem. Tą razą zaprosiwszy nas do stołu, powiada:

— Chodźcie i jedzcie, bo to ostatni raz wam gotuję. Od jutra będziemy jadali w wspólnej państwowej kuchni, a kto tam wie, co nam do jedzenia podadzą?

— Moja kochana — odparłem na to — przecież i w państwowej kuchni dadzą nam co dobrego do jedzenia i niejeden lepiej się pożywi, niż się dotychczas żywił.

— Tak, ale jedno będzie jadło na innem końcu miasta, a drugie na innym i tak dalej. Co zaś stracimy na tem rozłączeniu, na tej serdeczności, tego

taj w mowie do deputacyi dla ułożenia projektu konstytucyi rządu polskiego od Sejmu wyznaczonej r. 1790 tak się odzywa: „Urzędowanie wasze (jako posłów) jest najwyższe, jest najokazalsze; przechodzi swą wielkością i ozdobę majestatu i sławę bohaterów i litość dobroczyńców, którzy przytomną tylko wspierają nędzę. Prawodawca panuje równie nad królami, jak i ludem; rozkazują najodleglejszym pokoleniom, duch jego rozumu i serca kieruje władzą wykonawczą po wszystkie wieki... Ta szlachetna posługa dla swej ojczyzny powinna podnieść dusze wasze wyżej nad wszystkie przeszkody, powinna je złączyć z prawdą... Wy macie być tłómaczami świętych jego ustaw, wy macie przepisać sobie za prawidło działań waszych prawdę, a z tą, jak z zapaloną pochodnią, szukać praw człowieka, praw społeczności, praw narodu waszego... Ten atoli, który drogą obłudy lub oszukania chciałby prawdę ludziom podać, ten, któryby drogą przymusu i przelewem krwi chciał je w serca ludzkie wrażać, — nie jest godnym".

To są, panie pośle, obowiązki posła. Broń chłopa, staraj się ulżyć jego doli, ale nie czyń krzywdy stanowi duchownemu, któremu sami wrogowie nasi cześć oddają, nie siej waśni między stanami, bo dosyć i tak swarów i nędzy na tej utrapionej ziemi.

Zakończyłeś swój artykuł słowy: „wtedy obok kościoła polskiego stanąłby i lud polski — a kiedyś ojczyzna nasza". A ja zakończę moją odpowiedź słowy: „Poucz się katechizmu, czytaj zamiast *Przyjaciela ludu* historyę kościelną, a tego rodzaju herezya, jak mowa o jakimś kościele polskim, nie wyślizgnie się z ust Twoich. Nie narażaj się jako poseł na ten wstyd, że nie znasz różnicy między kościołem polskim, a kościołem katolickim. Boć nie sądzę, ażebyś już wespół z ks. Stojałowskim, przy pomocy obwieszczyków i żandarmów moskiewskich chciał fundować kościół polski pod naczelną głową cara. A gdy tej rady nie usłuchasz, to przychyl się do drugiej: nie pisuj o sprawach, o których nie masz żadnego pojęcia.

My kapłani i nasz lud polski mamy głęboko w sercu zapisane słowa Pana Jezusa: „ufajcie, jam zwyciężył świat"; i to nam daje tę pociechę, że i Ciebie i Twoich zwolenników zwycięży Chrystus, — oby tylko z korzyścią dla waszych dusz i dla dobra nawet doczesnego waszego.

*Ks. dr. Adam Kopyciński.*

---

## XIII. Walne zgromadzenie Towarzystwa kółek rolniczych w Nowym Sączu.

(Ciąg dalszy).

Po godzinie 12-tej przerwano posiedzenie, a komitet zaprosił gości na wspólny obiad do ogrodu miejskiego. O godzinie 1-szej zaroiło się przy ogromnym stole około 150 metrów długim, przy którym wśród ożywionej pogawędki zapoznawano się bliżej. Już to ziemia sandecka słynie ze serdecznej gościnności, którą to gościnność okazał komitet w całej pełni. Nie brakło też i mówek przy stole, a mówiono nader pojednawczo i po przyjacielsku. Pan burmistrz Lipiński wniósł zdrowie na cześć Towarzystwa. Prezes Skałkowski na cześć miasta i burmistrza, Smagała na cześć komitetu, Marszałkowicz na cześć delegatów Kółek, Mordarski na cześć Duchowieństwa, które uważa za naturalnych przewodników i opiekunów ludu. Przemawiał nadto poseł Wójcik, zachęcając do łączności przeciw tym, którzy szerzą idee przewrotu, a tymi są przeważnie żydzi i ich usłużnicy. Stapiński mówi także w tym duchu, uważając tak szlachtę jak i włościan za jeden

---

mój mężu żadna obfitość jadła nie zastąpi. Już widzę, że pożycie rodzinne zginie.

— Nie bój się starowino — rzekłem jej na to — będziemy mieli 8 godzin pracy, a 16 odpoczynku, to dosyć nam czasu wystarczy na życie rodzinne.

— Jabym wolała dla was cały dzień pracować, niż dla obcych 8 godzin — rzekła i rozbeczała się moja poczciwa Kundusia, Mańka za nią, a Antosia zaczęła mi też dogadywać.

— Cóż to, zapomniałyście — krzyknę już rozzłoszczony — o tych pięknych odczytach, jakie nasi przywódcy socyalistyczni wygłaszali, o tem równouprawnieniu kobiet, że wszelkie niewolnictwo kobiece zniesione, żona staje się niezależną od męża przez swój samodzielny zarobek poza domem. Dla waszych garnków i pieczeni chcecie najpiękniejsze prawa obalać, chacie powrócić do tych miłych czasów, kiedy to jedna osoba, jeden mężczyzna musiał na siebie, żonę i dzieci pracować? Jak równość, to równość! Pracujemy wszyscy równo, a rzeczą państwa jest troszczyć się o nasze życie, odzienie, o wszelkie wygody i przyjemności.

— Tak, mój zięciu — rzecze na to dziaduś — to ładnie obmyślili, bo po prostu zrobili z nas teraz trzodę owiec, a nie ludzi wolnych.

— Dobrze dziaduś mówi — powiada na to Antosia — ja tam wcale nie chcę samodzielności i wolę z Felkiem pracować i nawet biedę klepać, niż te nowe wymysły.

— Z wami dzisiaj nie można rozsądnie rozmawiać — powiedziałem im na to, a w duchu pomyślałem sobie: — Lepiej, że jutro to przeprowadzenie nastąpi, bo inaczej te kobiety głowę mi ususzą.

---

### IX. Przeprowadzanie się.

Nazajutrz rano zajechał przed nasz dom wóz meblowóz. Policyant objaśnił nas, że przyjechali po nasze sprzęty.

— Jakto — zawołała żona — chcecie nam zabrać nasze sprzęty?

(Ciąg dalszy nastąpi).

lud polski; stawia za przykład ziemię poznańską. Włościanin Magryś przemawiał za **potrzebą zawiązania jednego katolickiego związku chłopskiego.**

Przy końcu obiadu wywołał poseł Kubik bardzo przykrą i gorszącą scenę, bo kiedy pos. Wójcik dziękował komitetowi za przyjęcie, zarzucił Wójcikowi stronniczość, mówiąc: „Czapką, papką i solą etc“.

Dostał też za to należytą odprawę od włościanina Sawy, który wyraźnie zaznaczył, że tu niema miejsca na politykę, a precz z tymi, którzy burzą i jątrzą. Dołożył jeszcze Kubikowi ks. Sękowski proboszcz z Wiśnicza tak, że poseł stojałowszczyk umilkł i gdzieś zniknął. Całe zgromadzenie nie miało słów, by wyrazić oburzenie dla takich, którzy nawet przy stole chcą się popisywać tą mądrością, jaką głosili przy wyborach, a przez co nawet od swoich stronników spotyka ich zasłużona nagana. Całą tę nader przykrą scenę załagodziło przemówienie pana Marszałkowicza.

Po obiedzie przy dźwiękach muzyki i śpiewie „Bartoszu“ udali się uczestnicy do zakładu fotograficznego, celem zdjęcia wspólnej fotografii, która będzie piękną pamiątką zjazdu.

**Drugie posiedzenie** trwało od godziny czwartej aż do zmierzchu i było czasami nawet bardzo gorące, albowiem zajmowało się dyskusyą nad projektem zmiany statutów towarzystwa.

Przed dyskusyą sekretarz odczytał telegramy następujące:

1. Od ks. Arcybiskupa Issakowicza z życzeniem i błogosławieństwem. Zgromadzenie z entuzyazmem i oklaskami przyjęło tę miłą wiadomość i uchwaliło jednogłośnie przesłanie telegraficzną drogą serdecznego podziękowania z wyrażeniem hołdu i czci zasłużonemu arcypasterzowi i gorliwemu obywatelowi.

2. Od księcia Adama Sapiehy z życzeniami pomyślności dla obrad.

3. Od dwóch członków komisyi rewizyjnej Ulmera i Żardeckiego, którzy usprawiedliwiają swą nieobecność na zjeździe i życzą „Szczęść Boże“.

W dyskusyi nad gotowym projektem zmiany statutów, opracowanych przez osobną komisyę, mówiono bardzo dużo, śmiało i gorąco. Kilkakrotnie przemawiali: poseł Cielecki, dr. Dulęba referent, Marszałkowicz, prezes Związku z Limanowy, nader gorący pracownik na polu ekonomicznem, dr. Stefczyk profesor z Czernichowa, Prażmowski dyrektor Związku handlowego z Krakowa, Obmiński rejent ze Starego Sącza, Wyżykowski nauczyciel ludowy, Stapiński redaktor „Przyjaciela ludu“, doktor Krzyżanowski z Krakowa, Ostaszewski obywatel z Limanowy i dr. Steczkowski, członek Zarządu głównego.

Jedni z mowców walczyli za szczegółową dyskusyą, inni kruszyli kopie za przyjęciem projektu bez dyskusyi, inni zaś odsyłali tenże do opinii Zarządów powiatowych, a wreszcie znowu ponownie do wzmocnić się mającej komisyi statutowej.

Poseł Cielecki postawił nareszcie wniosek następujący:

„Walne zgromadzenie uchwala Zarządowi głównemu, a w szczególności komisyi statutowej podziękowanie za pracę nad przedłożonym statutem, ale ze względu na potrzebne w tymże poprawki, uchwala odesłanie tego projektu do tej samej komisyi wzmocnionej jeszcze nowymi pięciu członkami, z powołania rolnikami, a wybranymi przez walne zgromadzenie“. Wobec spóźnionej pory wniosek ten nie został poddany pod głosowanie — chociaż na sali oklaskami był przyjęty – gdyż pan prezes dr. Skałkowski zamknął drugie posiedzenie oznajmieniem, że ciąg dalszy w tej sprawie przeznacza na dzień następny i zaprasza już na godzinę 8 do pracy.

Równocześnie podaje do wiadomości telegram nadesłany przez posła i prezesa Augustynowicza tej treści; „Bardzo żałuję, że nie mogłem przybyć na zgromadzenie, przesyłam zatem moje życzenia, aby sprawy wasze wydały pomyślne rezultaty“.

Uczestnicy zjazdu wśród nader ożywionej rozmowy wyszli z sali „Sokoła“ na miasto, jedni do parku na ochłodę, inni do Oleksego na posiłek — a wieczór zaproszeni zostali do lokalu „Przyjaźni“ na amatorskie przedstawienie „Pochodu z pochodniami“ Aurelego Urbańskiego i „Monogramu“ Antoniego Siemaszki. Przyjaźniacy spisali się dzielnie, odbierali też burze oklasków za miłą rozrywkę jaką gościom sprawili.

---

## „Co lepsze: Sukmana, czy surdut?“

**(Rozmowa Jana z Józefem).**

JAN.

Nie chcę ja sukmany, ni czapki czerwonej;
Wolę surdut stary, choćby poplamiony.
Gdy paleto wdzieję po umarłym żydzie,
Każdy „Panie“ mówi, kiej się bez wieś idzie.
Nawet i prefesór z rozumem nie lada
„Panie Janie“ mówi, „Jaśku!“ nie zagada.
Mówił ta ksiądz proboszcz do mego ojczyma,
Że chrzanowskich gratów choroba się trzyma,
Że z tych starych sukni, Jaś Grzelowy chłopak,
Jak bania wyłysiał, nogi ma na opak,
A sołtysin Józek na suchoty leży!!
Wszyćko dopust Boży! Kajby ta z odzieży?!
Kajby ta choroba w surducie siedziała!
Dyć podszewka błyszczy, nowiusieńka cała!
Nie chcę ja sukmany, czapki także nie chcę;
„Panie Janie“ przecie tak po sercu łechce.
Nie chcę ja sukmany, choćbym darmo dostał
Paleto zatrzymam, bom w niem „panem“ ostał.

JÓZEF.

Ej, Janie, Panie Janie! co wy to pleciecie?
Dyć śnieg pada w zimie, a deszcz pada w lecie,
Inne listki mają fiołki, lebioda,
Inna płynie w rzece, inna w morzu woda.
Chustki noszą baby, warkocze dziewice,
Dla chłopów sukmany, dla żydów jupice!
Dziady i pradziady w sukmanach chodzili,
A złoto i srebro czapkami mierzyli!

Wam zaś, Panie Janie, w czarniutkim palecie,
Żyd rolę już zabrał, chleba brak na życie.
Póty nas Polaków i polskiego kraju,
Póki ojców wiary i polskich zwyczajów!

*Aniela Neusser.*

---

## Pszczelarstwo.

Dwojakie jest źródło miodu, który dla pszczół pożywieniem, a dla pszczelarza zasłużoną zapłatą za jego trudy być ma. I tak, rośliny kwitnące wydzielają w kielichu kwiatowym ciecz słodką, w danych warunkach mniej lub więcej obficie; słodycz ta jednakowoż nie jest jeszcze miodem, staje się nim dopiero, skoro pszczoły zaprawiwszy jadem umieszczą w komórkach, gdzie skutkiem ciepła odparować jeszcze musi z nadmiaru wody, jaką jest przesycona. Słodycz tę świeżą z kwiatów nazywają pszczelarze nektarem. Najmniej nektaru wydzielają kwiaty w dzień parny i wilgotny, gdy tymczasem w razie posuchy lub wiatru, choćby się w nocy wydzieli, — za dnia zniknie. Ztąd pochodzi, że nieraz drzewa obsypane kwieciem a żadna pszczoła na nich nie zagości, bo nektar wysechł. — Deszcz spłukuje słodycz ową, to też po ulewie pokaże się pożytek dopiero, gdy świeże rozwinie się kwiecie.

Niektóre rośliny miodu nie wydzielają wcale.

Drugiem źródłem miodu, prócz kwiatów, są gałązki i liście roślin, które w pewnych dniach są jakby błyszczącem szkliwem powleczone. Jest to ciecz lepka i słodka, zbiera się nawet niekiedy w kropelki i spada z listka na listek. Pszczoły zlizują ją chciwie bardzo. To nazywa się spadzią, albo spadkiem. Lud twierdzi, że spadź niby rosa spada z powietrza, stąd też prawdopodobnie pochodzi i nazwa. Mniemanie to jednak jest błędne, bo gdyby tak było, to spadź nie tylko na pewnych drzewach, ale na wszystkich — a nawet i innych przedmiotach pod gołem niebem zostających ukazowaćby się powinna. Twierdzą także, że słodycz spadkowa, są to wydzieliny drobniuchnych, prawie niedostrzegalnych owadów, zwanych mszycą, — inni, że rośliny wprost ze siebie w danych warunkach ją wypacają. Jakkolwiek tam jest — to mniejsza, byle spadki bywały — z nich bowiem pszczoły nadzwyczaj wiele korzystają.

Wypełniwszy komórkę miodem aż do wierzchu, skoro tenże dostatecznie przez wyparowanie zgęstnieje, pszczoły komórkę zakrywają wieczkiem z woszczyzny, a to nazywa się szyciem miodu. Miód zaś taki szytym, czyli zasklepionym. Czynią to pszczoły w dwojakim celu. Raz, aby miód nie tak prędko skrystalizował czyli skrupiał, a powtóre, aby będąc wystawionym na bezpośrednie zetknięcie się z powietrzem wilgotnem, nie chłonął w siebie za dużo wody, coby powodowało wypływanie go z komórek. Pszczelarz starać się powinien, by zwłaszcza na zimę przeważnie miał w ulu dla pszczół miód szyty, — gdyż zimując na nieszytym miodzie, pszczoły za wiele go skutkiem wypływania z komórek zjadają, a skutkiem tego zaperzają się.

Dobroć miodu zależy od roślin, z jakich zbieranym bywa. Lipa, akacya, esparceta, tudzież drzewa owocowe, dostarczają miodu najsmaczniejszego i najzdrowszego. Mniej smacznym jest z hreczki, z roślin krzyżowych jak rzepak, kapusta i t. p. za prędko krupieje — mniej dobrym jest z wrzosu, najpodlejszym zaś ze spadzi, zwłaszcza z drzew szpilkowych.

*K. J.*

# ROZMAITOŚCI.

**Z powodu wyjazdu redaktora numera 21. i 22. wyszły później, za co najuprzejmiej Czytelników przepraszamy.**

---

**Tymczasem Stojałowskiemu i jego przybocznej gwardyi** Nie wiedzieć czy się śmiać, czy się oburzać na postępowanie owego „ *X. Redaktora*“, Człowiek ten umyka przed sądami, na rozprawy sądowe przeciw niemu wymierzone się nie stawia, jak to miało miejsce w Wiedniu. U nas zaś ma odwagę skarżyć nas do sądu za niby obrazę czci, którą sam sobie dawno już odebrał postępowaniem swojem. Jeżeli sądzi że nam tem dokuczy, a sławę swoją podreperuje, to się bardzo myli.

**Wiec w Cieszynie.** Komitet zawiązany przez obywateli szląskich zwołuje wiec do Cieszyna na dzień 1. sierpnia b. r. a to celem powzięcia uchwał co do równo uprawnienia Polaków z Niemcami. Odmowna odpowiedź ministra Gautscha względem upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie wywołała nader wielkie oburzenie. Od nas z Galicyi wybiera się na ów wiec bardzo wiele osób. O przebiegu owego zjazdu podamy obszerniejsze sprawozdanie.

**Nowe urzędy pocztowe** wejdą w życie w Krowodrzy (powiat krakowski) i Mikołajowie (powiat brodzki). W tej ostatniej miejscowości urząd pocztowy będzie połączony z urzędem telegraficznym.

**Obraza religii.** Przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie, toczyła się przy zamkniętych drzwiach rozprawa główna przeciw Romanowi Boduchowi, socyaliście i bezwyznaniowcowi, oskarżonemu: *a) o zbrodnię obrazy religii*, tj. okazywanie wzgardy religii mową, szerzeniem niewiary pomiędzy współpracownikami w warsztatach kolei państwowej w Krakowie; *b)* o występek popełniany w temże miejscu od r. 1895 na kilka zawodów *przez wyszydzanie obrzędów religijnych, obrazów i figur świętych i istnienia instytucyi kościelnych; c)* o przekroczenie popełnione przez *obrażające przedstawienia*. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Ferenz, bronił oczywiście żyd i socyalista. Trybunał uznał Boducha winnym występku z §. 303 i przekroczenia z §. 516 i skazał go na 2 miesiące ścisłego aresztu.

**Ubodzy przy uczcie bogatych.** Był piękny a wielce budujący zwyczaj u nas, że we wszelkich uroczystościach rodzinnych brali udział ubodzy. Dziś wyjątkowo tylko coś podobnego spotkać można. O ile wiemy, to zwykli to czynić nasi Najprzew. Biskupi, a i księża przy uroczystościach objęcia dyecezyi lub parafii, zaś u ludzi świeckich, to chyba u włościan choć nie często coś podobnego spotkać można.

Tymczasem inne narody, jak z poniżej podanego opisu widać, nie zapominają o biednych w czasie radości i wesela.

Oto właściciel jednej z najpiękniejszych fabryk szklannych w Lotaryngii chciał wyprawić swej siostrze wspaniałe wesele. Objawił tedy matce, że może z Luneville przyprowadzić tyle gości, ile jej się podoba, że on ze swej strony zaprosi sześćdziesiąt osób. Skoro mu matka przedstawiła, że

lepiej będzie mniej osób zaprosić, aby i dla ubogich coś uczynić, zgodził się na to, mówiąc, że uczyni według jej życzenia. Jakoż w dzień ślubu przybyła matka tylko z najbliższymi krewnymi. Zdziwiła się, nie widząc nikogo z tak licznie zamówionych gości, ale jej powiedziano, że na jutro są zaproszeni.

Rzeczywiście nazajutrz wielka liczba ubogich ze wszystkich stron zaczęła się zbierać u zacnego właściciela fabryki; wprowadzono ich do wielkiej sali, w której były zastawione stoły z wielką liczbą nakryć, stosownie do liczby zaproszonych. Przy każdem nakryciu leżał bochenek chleba i stała flaszka wina. Skoro wszyscy zajęli wskazane sobie miejsca, ksiądz proboszcz pobłogosławił stoły. Następnie pan i pani domu, nowożeńcy i wszyscy krewni za porządkiem przynosili półmiski z potrawami i służyli ubogim z zadowoleniem, jakie sprawia przeświadczenie o spełnieniu dobrego uczynku. Łatwo można osądzić, z jakiem uczuciem radości korzystali ubodzy, którzy byli tylko do suchego chleba przyzwyczajeni, z tak obfitego stołu. Zaraz z początku zapowiedziano im, że mogą z sobą zabrać wszystko, co zostanie z potraw, a nadto talerze, butelki, szklanki, łyżki, noże i widelce, które dostali w podarunku.

Skoro zaspokoili głód najpierwszy, użył proboszcz tej sposobności, aby zwrócić ich uwagę, jak czcigodnem jest ubóstwo w świetle naszej świętej wiary, kiedy państwo uważają sobie za honor, że im mogą służyć.

— Jeśli się wam jednak — mówił dalej — zdarzy, że was z niczem odprawią, bądźcie pewni, gdyż wielu z nich miasto się zachować, jak na członków Chrystusa przystało, puszczają się na życie występne i na pijaństwo, które ich czyni pogardy godnymi. Wy zaś, jeśli się dobrzy zachowacie, zawsze będziecie w poszanowaniu u ludzi cnotliwych.

Słów tych, w stosownej powiedzianych chwili, słuchano z uszanowaniem, a stół trwał dalej z niemniejszą skromnością, jak wesołością. Radość malowała się na obliczach tych, którzy usługiwali; a nawet ci, co się przyglądali, aż do łez poruszeni, czuli wewnętrzną rozkosz, jaką znajdują dobrzy w uszczęśliwianiu bliźniego.

Po stole i dziękczynieniu, każdy powrócił do domu, wziąwszy to, co pozostało, by się z rodziną podzielić. Inni ubodzy, którzy w wielkiej liczbie się zgromadzili, otrzymali obfitą jałmużnę. Słyszano tylko okrzyki radości i błogosławieństwa dla nowożeńców.

Jeśli inne wesela są świetniejsze — dodaje autor tego opowiadania — to z pewnością nie mogą mieć nic tak zadawalniającego, a niebo czy może nie błogosławić związkowi, który się zaczyna taką miłością? Oby ten przykład zachęcił drugich do zamiany nierozumnych zabaw weselnych w uczynki godniejsze chrześcianina.

**Poseł Szajer znów skazany.** W Rzeszowie znowu odbyła się rozprawa przeciw posłowi Szajerowi. Tym razem oskarżony on był o obrazę czci, a powód do sprawy dało nieprzyzwoite zachowanie się posła wobec jednego z urzędników tamtejszego Towarzystwa zaliczkowego w biurze tejże instytucyi. Szajer uznany winnym, skazany został na 14 dni aresztu.

**Pożar teatru.** 1 zm. o godz. 11 wieczorem w Neuilly, pod Paryżem, gdzie obecnie odbywa się jarmark, spaliła się buda drewniana, w której dawano widowiska teatralne. Publiczność rzuciła się gwałtownie do drzwi, skutkiem czego wiele osób odniosło rany. W budzie dawano sztukę p. t. „Pożar bazaru.“ Już kilka osób zmarło skutkiem ran odniesionych.

**Wygodny socyalista poseł Daszyński** ożenił się niedawno temu we Wiedniu z aktorką. Gazety donoszą, że wygodny poseł ma porzucić dotychczasowe zajęcie i gdzieś w spokoju pędzić błogo dalszy swój żywot.

**Męczennicy w Chinach.** Nareszcie, po latach 27 rząd pekiński dał zadośćuczynienie za straszne okrucieństwo, które poruszyło całą Europę w czerwcu r. 1870. Zamordowano wówczas siedmnastu Francuzów: konsula, sekretarza konsulatu, dwóch misyonarzów, OO. Chevrier i Ou, i trzynastu nawróconych Chińczyków. Kościół katolicki został zburzony. Otóż obecnie rząd pozwolił na odbudowanie go i złożenie tam ofiar. Wmurowana będzie tablica z wyrytym na niej dekretem cesarza, w którym władca ubolewa nad dokonanemi przez jego poddanych mordami. Nadto udzielono indemnizacyę pieniężną misyonarzom. Wyjednał to p. Girard, ambasador francuski w Chinach.

**Katolickie wiece ludowe** odbyły się w Bilce szlacheckiej i Sokolnikach, przy nader licznym udziale włościan, panów i księży. Postawiono wiele ważnych rezolucyj, a przedewszystkiem co do święcenia dni świątecznych. Ci co zwykle wszystkie zgromadzenia rozbijają nikomu nie dając wolności słowa, nie mieli miejsca na owych wiecach, dlatego odbyły się spokojnie bez wszelkich zaburzeń.

**Egzekucya.** W Landsbergu, nad Wartą, wykonano karę śmierci na dwóch robotnikach kolejowych: Tabbercie i Millerze, którzy zamordowali i obrabowali zwrotniczego Piechockiego. Ścięcia dopełnił kat. Reindel.

**Nowa fabryka.** Dr. Jan Walewski, poseł do Rady państwa, rozpoczął w majętności swojej w Nosowie, w powiecie podhajeckim, budowę fabryki krochmalu i soku kartoflanego, sprowadzanego do nas dotychczas z zagranicy. Fabryka ta urządzona na większy rozmiar zostanie puszczoną w ruch już w jesieni.

**20 wagonów** ropy spłonęło w Borysławiu wskntek uderzenia piorunu. Przyległe budynki zdołano uratować. Pożar trwał 24 godzin. Ogólna szkoda dochodzi do 20.000 złr.

**Kanał galicyjski pomiędzy Sanem i Dniestrem.** Wydział krajowy ogłosił projekt francuskiego inżyniera Lorana połączenia kanałem rzek Sanu i Dniestru. Koszta tego kanału, łączącego morze Czarne z Bałtykiem, mają wynosić 50,000.000 franków. Kwota ta przypadałaby do zapłacenia na Austryę, Rosyę i Prusy, większa jednak jej część, to jest 30,000.000 franków, musiałaby zapłacić Austrya. Wydział krajowy obliczył wszakże, iż kwotę ową możnaby zmiejszyć, a w takim razie przypadałoby na Austryę tylko 18,000.000 franków, czyli przeszło 8,000.000 złotych. W następnej sesyi sejmowej projekt ten przyjdzie już pod obrady, Kanał mógłby być wykonany w przeciągu lat pięciu, (donosi Niedziela).

**W sprawie emigracyi do Brazylii i Kanady,** jedna z gazet lwowskich otrzymuje następujące pismo: „Bezwstydna śmiałość i zuchwałość ajentów, namawiających chłopów do opuszczania ojczyzny a szukania szczęścia w Brazylii lub Kanadzie, przechodzi już wszelkie granice. Dawniej tajnemi drogami posyłali swoje programy zwodnicze, biednych chłopów łudzące teraz czynią to zupełnie otwarcie. W ostatnich czasach zasypali niemi Kółka rolnicze. Jestem jednak przekonany, że plany ich się nieudadzą i że przewodniczący Kółek rolniczych dadzą im odprawę należytą i słowa prawdy im napiszą. Ajencya tego żywego towaru nosi nazwę: Pan Nodari Silvio w Udinn. Czytając odezwy tych Panów, (mam taką jednę przed sobą) możnaby myśleć, że Brazylia i Kanada — to ziemie obiecane, krainy miodem i mlekiem płynące, że głupi ci, którzy wszystkiego tu nie sprzedają za bezcen a nie jadą tam życia wesołego używać. Mężowie, czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa zasiadający, powinni już raz postanowić coś, coby chroniło naszych włościan przed tymi handlarzami niewolników, równie niebezpiecznymi jak handlarze dziewcząt. Wiemy od ludzi nieszczęśliwych, którzy stamtąd powrócili, jakie okropne było tam ich życie. Listy ich rzadko do ojczyzny dochodzą, bo bywają konfiskowane przez takich, którym chodzi o to, żeby prawda nie wyszła na jaw. Odwołuję się do wszystkich przełożonych Kółek rolniczych, którzy pewnie tak samo, jak ja te odezwy odebrali, aby przemówili do rozsądku włościan, i tym sposobem uchronili ich od ciężkich prób i rozczarowań. *Aleksander hr. Potocki,* przełożony Kółka rolniczego w Ossowcach“.

**Niezawodny środek przeciw osom.** Jeden z chodowców drzew owocowych podaje, że w sadzie swoim posiada dwa drzewa renklodowe. Gatunek wczesny został tak przez osy zaatakowany, że literalnie jednego owocu nie zostało do spożycia. Drzewo całymi dniami było rojami oblężone. Ażeby drugie drzewo ochronić od tych rabusiów, użył on nader pro-

stego środka, oto pozawieszał na gałęziach aptekarskie flaszeczki i mucholapy zawierające cukrem osłodzoną wodę. Środek został uwieńczony dobrym skutkiem, gdyż w ciągu pół dnia 400 owadów weszło w samołówki, gdzie znalazły zagładę. Wypróżnione flaszki ponownie się zawieszało na drzewo. Zdziwienie wzrosło nazajutrz rano, gdy w mucholowach znaleziono około 80 motyli rozmaitej wielkości, a wiadomo, że z tych ostatnich rodzą się krocie liszek, które często drzewo z liści ogałacają, czyniąc drzewom owocowym dotkliwą szkodę. Prosty ten środek polecamy naszym sadownikom jako na czasie, to jest w porze dojrzewania owoców i jako ochronę na przyszłość.

**Wściekły koń.** Z Porsznej z pod Lwowa piszą: Dnia 4. bm. dostał napadu wścieklizny koń u gospodarza Jurka Pawlika, który pogryzł Pawlika, jego zięcia i nadto parę koni. Kto nie widział wściekłego konia, ten nie może mieć pojęcia o sile i gwałtowności tego zwierzęcia. Czterej chłopi, którzy zamknęli się przed koniem w chacie, zaledwo z trudem zdołali utrzymać drzwi, do których koń się dobijał. Gruby kij łamał w zębach, jak łodygę; pochwyciwszy żłób w stajni, rzucił go jak pudełko papierowe; za parobkiem, który wylazł na drzewo, darł się jak kot. Nareszcie uderzył łbem o most i zdechł. Jurka Pawlika odwieziono do szpitala do Lwowa.

**Trzy ofiary piorunu.** Z pod Śniatyna piszą: W piątek 9. lipca przy 28 stopniach R. gorąca popołudniu nadeszła groźna chmura, a pioruny biły jeden po drugim. W Nowosielicz na polu zabiło dwóch ludzi pracujących, w Rożnowie zaś piorun uderzył w chatę, w której znajdowała się czytelnia — i zabił kobietę, oszczędzając dziwnym trafem jej męża i dzieci, które razem były w tej samej izbie. Chata spłonęła.

**Koniec rabusia.** W Królestwie Polskiem, w okolicy, gdzie granicza ze sobą gubernie kielecka i piotrkowska, w powiatach: częstochowskim, będzińskim, olkuskim i włoszczowskim, włóczył się od lat kilkunastu jakiś Antoni Malarski, żyjący nie z pracy, ale z krzywdy ludzkiej: z kradzieży, rozboju i rabunku. Był to łotr bardzo sprytny. Kilka razy go łapano i osadzano w więzieniu, a dwa razy odbyły się już sądy nad nim i wieziono go to do Syberyi, to do ciężkich robót na wyspę Sachalin. Zawsze jednak zdołał uciec i wracał w swoje strony nie na poprawę, jeno na gorsze jeszcze życie. Miał tam całą bandę posłusznych sobie łotrów, którzy mu dopomagali ukrywać się przed uczciwymi ludźmi, kraść, rozbijać po drogach, napadać nocną porą na domy i rabować, wreszcie sprzedawać rzeczy zrabowane i nawet pobierać okup od bojaźliwych ludzi. Straż policyjna wciąż go szukała, ale znaleźć nie mogła. Choć ten i ów wiedział czasem, gdzie Malarski przemieszkuje, bał się go jednak wydać, aby nie ściągnąć zemsty na siebie. A drugi, trzeci i dziesiąty jeszcze wspomagał łotra, aby mieć spokój od niego. Czas jakiś nie było tego rabusia w kraju. Umknął aż do Ameryki i tam się ożenił z żydówką, którą był namówił do ucieczki od rodziców z Lelowa. Niedługo jednak żona z nim wytrzymać mogła. Porzuciła go i wróciła do swoich. Ale tu wspólnicy łotra uprowadzili ją podejściem do lasu, zabili i zakopali. Niedługo i sam Malarski znowu się zjawił. Zaczęły się nowe, a coraz częstsze napady, rabunki i rozboje. I znowu nie można było jakoś odnaleźć kryjówki głównego rabusia. Aż dopiero przed czterema tygodniami, w dzień św. Antoniego, ktoś zawiadomił wójta w Lelowie, że we wsi Gródku, w domu Gąsikowskiego, biesiadują jacyś podejrzani ludzie, pewnie zbóje. Wójt tedy wziął pięciu strażników ziemskich i wyruszył na obławę. Pojechali do Gródka i tam dwaj strażnicy przebrani w zwyczajną odzież, poszli do domu Gąsikowskiego na zwiady, a inni się przyczaili na dworze. Ale Gąsikowscy poznali strażników i nie chcieli ich wpuścić do drugiej izby, w której siedzieli goście. Jeden strażnik uchylił przemocą drzwi i poznał znanego rabusia,, który znać ucztował z innymi, obchodząc swe imieniny. Malarski chwycił nóż i chciał rzucić się na strażnika. Ten jednak cofnął się i zamknął drzwi kołkiem. Rabusie tedy zaczęli umykać jakiemiś innemi drzwiami, czy też oknem. Na końcu uciekał Malarski. Strażnik Stolarczyk puścił się za nim i dogonił, ale zbój położył go trupem, wystrzeliwszy z rewolweru. Nadbiega starszy strażnik Korokuchów z dubeltówką i bierze na cel Malarskiego. Pociągnął za cyngiel, ale strzelba nie wypaliła. A tymczasem Malarski pali znowu z rewolweru, kładzie trupem Korokuchowa, a sam w nogi! Odbiegł już o 70 kroków, zdawało się. że umknie; lecz trzeci strażnik strzela za nim z rewolweru. Choć był dość daleko, kula trafiła. Zbój się przewrócił, a po paru godzinach dusza jego poszła na straszny sąd przed Boga. Takiego doczekał się końca.

**Praca mózgu ludzkiego.** Pewien badacz wydał świeżo zajmującą pracę o zdolności mózgu do pracy. Na razie uczony badacz zadowolnił się badaniami nad mógiem dzieci i młodzieży poniżej lat 20. Jak zapewnia, żądać można najwyżej: od człowieka w 5—8 roku pracy 12 godzin tygodniowo, w 8—10 roku pracy 18, w 10—12 roku pracy 21, w 12—14 roku pracy 25, w 13—15 roku pracy 30, w 15—16 roku pracy 35, w 16—17 roku pracy 40, w 17—18 roku pracy 45, w 18—19 roku pracy 50 godzin.

**Spółkowa kasa oszczędności** i zaliczek w gminie Folwarki, koło Monasterzysk, prowadzona wzorowo przez miejscowych gospodarzy, ogłasza sprawozdanie za r. 1896, z którego okazuje się, że członków liczy kasa ta 78. Wysokość wkładek oszczędności na 6 procent wynosi 3.285 złr. 68 ct. Pożyczek udzielono w kwocie 1.720 złr. Zarząd kosztował 99 złr. Dochodów miała spółka ogółem 5.494 złr. i 46 ct., a ogólny obrót kasowy wynosił 10.988 złr. 91 ct. Tak zarząd, jak i rada nadzorcza spółki tej składa się z włościan Polaków i Rusinów.

**Ciekawa przesyłka pocztowa.** Jedyną w swoim rodzaju przesyłkę wysłał pewien urząd pocztowy w Prusiech. Miejscowy robotnik fabryczny powraca z wycieczki zamiejskiej wraz z trzyletnim synkiem. Czas już do fabryki, więc prosto z dworca spieszyć musi do zajęcia, cóż tedy ma robić z dzieckiem, któż je odprowadzi do matki? Idzie do najbliższego urzędu pocztowego i wysyła dziecko jako przesyłkę. Po pewnem wahaniu przyjmuje ekspedytor „oryginalny ten „pakiet“, ojciec opłaca porto 60 fen., małemu wieszają kwit na szyję i w godzinę dziecko jest na kolanach u matki.

**Siła lodu.** Lód grubości półtora-calowej utrzymać może człowieka; cztero-calowej kawalerzystę; grubości pięcio-calowej utrzyma 84-funtowe działo; 10-calowej grubości, pociągi kolei żelaznej.

## Kalendarz kościelny.

26. Poniedziałek. Św. Anny Matki NMP. — 27. Wtorek. Św. Natalii i Lionizy pp. — 28. Środa. Św. Innocentego pap. — 29. Czwartek. Św. Marty i Lucylli. — 31. Piątek. Św. Heleny i Julity p. — 31. Sobota. Św. Ignacego Lojoli. — 1. **Niedziela 8 po Św.** Św. Piotra. — 2. Poniedziałek. Św. *NMP. Anielskiej.* — 3. Wtorek. Znalezienie św. Szczepana. — 4. Środa. Św. Dominika wyzn. — 5. Czwartek. *NMP. Śnieżnej.*

**Odmiany księżyca:**

Nów dnia 29. o godz. 4. m. 8 popoł.

## Kurs pieniędzy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Za ruble rosyjskie płacą . . . | 1·26 | żądają . . . | 1·27 |
| Za marki niemieckie płacą . | — 58 | żądają . . . | —·59 |

## Ceny targowe.

**W Krakowie.**

Pszenicę białą 8·20 do 8·70. — Pszenicę czerwoną 8·20 — 8·70. — Pszenicę żółtą 8·20 do 8·65. — Żyto 6·30 do 6·70 złr. — Jęczmień browarny 6·— do 6·70.—Jęczmień na paszę 5·80 do 6·—. Owies 6·85 do 7·20. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.